

Marian Filar

"2215"

Palestra 38/12(444), 78-80

1994

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Co piszczy w prawie

Marian Filar

■ „2215”

W każdej gazecie na pierwszej stronie trup. A jeśli nie trup, to kolejna afera gospodarcza, wyczyny „ruskiej” czy pruszkowskiej mafii, rosnące zastępy coraz to młodszych otepiątych narkotykami małolatów. Ulubioną figurą retoryczną żurnalistów stała się „rosnąca fala przestępczości”, ulubionym żądaniem organów ścigania domaganie się tzw. skutecznych instrumentów prawnych do walki z przestępczością, ulubioną zaś obietnicą wielu partii i polityków obietnica zapewnienia im tych instrumentów.

Biorę więc do ręki wydany przez Instytut Wymiaru Sprawiedliwości *Atlas przestępczości w Polsce* pod redakcją prof. Siemaszki – kompetentnego kryminologa. Powie ktoś, nie ma rzeczy bardziej bałamutnej niż statystyka kryminalna. A bo to i ciemna liczba, i świadoma manipulacja danymi. I będzie miał chyba, psiakrew, rację! Z tym jednak, iż nikt nie potrafi powiedzieć, co to „chyba” oznacza.

Tak bowiem w „błogostawionej” opoce gierkowskiego „baroku”, gdzie to oficjalny statystyczny poziom przestępczości osiągał najbardziej spektakularne „dołowanie” w całym okresie powojennym, jak i w pierwszych latach III Rzeczypospolitej uznawanych za szczególną „górkę” w tym względzie, nikt w zasadzie nie przeprowadził kompleksowych

badania kryminologicznych, które za pomocą innych niż statystyczne technik (np. wiktymologicznych) dane te by zweryfikowały. Jedno wydaje się jednak pewne. W czasach, gdy Polska rosła w siłę, ludzie żyli dostatniej, a każdy szef komisariatu MO „rozliczany” był z tzw. stopnia zagrożenia przestępczością na danym terenie i wskaźnika wykrywalności przestępstw, otóż w czasach tych każdy taki szef, jeśli zamiast mózgu nie miał starego kalosza, robił wszystko, by statystycznie przestępstw było mało, wykrywalność zaś duża. Co to oznaczało dla „ciemnej liczby”, każdy się domyśla. I każdy też rozumie, iż w naszych „rynkowych” czasach szanse na dodatkowe fundusze na etaty i sprzęt ma ten szef posterunku (tym razem Policji), gdzie zagrożenie przestępczością jest duże, a wykrywalność mała. Istnieją więc wszelkie przesłanki do przyjęcia, że to raczej wtedy, a nie teraz, przestępczość była sztucznie statystycznie zaniżana.

Po tej ogólnej konstatacji wróćmy do *Atlasu...* Od 1970 roku, czyli od wejścia w życie nowego k.k., do 1990 r., czyli do pierwszego roku III Rzeczypospolitej, przestępczość utrzymywała się w Polsce na poziomie od 400 do 500 tys. przestępstw stwierdzonych rocznie, co we współczynniku na 100 tys. ludności wa-

hało się między 1000 a 1500. W porównaniu z innymi państwami tzw. obozu był to wskaźnik stosunkowo wysoki, choć brał się prawdopodobnie stąd, że my bujaliśmy tylko trochę, inni zaś łgali na całego. W roku 1990 nastąpił jednak jakościowy skok. Stwierdzono przeszło 883 tys. przestępstw, co dawało wskaźnik 2317 na 100 tys. mieszkańców.

Przed skomentowaniem tego sięgniemy do innej tabeli *Atlasu*. W feralnym 1990 roku wykrywalność przestępstw, z wykazywanej w „gierkowskich” latach osiemdziesięcio-, a nawet dziewięćdziesięcioprocentowej (papier był cierpliwy), spadła do poziomu 40 procent. Ot i duża część tajemnicy onego sławetnego „skoku”. Między rokiem 1990 a 1993 liczba przestępstw stwierdzonych natomiast nieustannie choć minimalnie spadała, by w 1993 roku osiągnąć liczbę nieco ponad 850 tys. i wskaźnik 2215! Wykrywalność natomiast podniosła się, osiągając całkiem przyzwoity w prawnoporównawczej skali poziom ponad 50 procent.

Jeśli ktoś z Czytelników gustuje bardziej w liczbie prawomocnych skazań (statystyka sądowa), to proszę bardzo: między rokiem 1970 a 1992 wahała się ona od 197 tys. w 1971 r. (wskaźnik 859) do 185 tys. w 1993 r. (wskaźnik ok. 600), wykazując ogólny trend do stabilizacji na poziomie wskaźnika ok. 600. Geografia i wewnętrzna struktura przestępczości w Polsce też była mniej więcej stała. Po roku 1990 wzrosła jedynie dość spektakularnie liczba zabójstw (z poziomu mniej więcej 500 rocznie – wskaźnik mniej więcej 1,5 – do poziomu 1106 w 1993 – wskaźnik 3).

Z badań wynika, że w dalszym ciągu są to jednak tzw. zabójstwa interakcyjne

„a la polonais” (ofiary – rodzina, sąsiedzi, narzędzia – siekiera, kołek z płotu). Żaden zatem tam Szakal, optyczne celowniki itp. W uszkodzeniach ciała w 1993 roku osiągnęliśmy zaledwie wskaźnik z 1970 r., to samo w bójce i pobiciu. O zgwałceniach lepiej nie wspominać. Ze wskaźnika prawie 8 na 100 tys. mieszkańców na początku lat 70-tych spadliśmy w latach 90-tych do wskaźnika 4,5. Ba, co tu o zgwałceniach! Nie chcemy naszych Pań nawet zanadto bijać. Wskaźnik przestępstwa znęcania się nad rodziną w 1970 roku był identyczny jak w 1993 roku (ok. 40 na 100 tys.). Nie bije – widać nie kocha, jak mawiano na Ukrainie. Za to częściej nie płaci alimentów (wzrost wskaźnika 40 w 1970 r. do 60 na 100 tys. w 1993 r.). Otóż, poczęcie mimo wszystko jest znacznie mniej kosztowne od utrzymania. Jeśli uwzględnić dynamiczny rozwój motoryzacji i równie dynamiczną degrengoladę polskich dróg, to i przyrost przestępstw drogowych między rokiem 1970 a rokiem 1993 jest dość umiarkowany.

A więc gdzież ci piraci! I jeszcze jedno ciekawe spostrzeżenie. Gdyby ktoś miał wątpliwości, kiedy naprawę zmienił się w Polsce ustrój, niech spojrzy na stronę 29 *Atlasu*. Jeśli mniej więcej do roku 1990 liczba włamań do obiektów prywatnych i uspołecznionych była zbliżona, to po roku 1990 stała się nieporównywalna. Na czyją korzyść? Pozostawiam domyślności Czytelników. Złodzieje włamują się tam, gdzie można coś znaleźć oprócz oflagowanej i strajkującej głodowo załogi.

Przeoglądam *Atlas* i zadaję sobie pytanie. Co z tą „falą przestępczości”? Jest czy nie ma? Choć wprawdzie prześcignęliśmy już „w tym temacie” uchodzącą

na Zachodzie za oazę spokoju Japonię (wskaźnik przestępczości ujawnionej na 100 tys. mieszkańców dalej poniżej 2000), to w dalszym ciągu dość daleko nam jeszcze do przeciętnego poziomu zachodnioeuropejskiego. Nowe instrumenty prawne? Z czym do gościa? Ze świadkiem koronnym do Zenka nie płażącego żonie alimentów? Z zakupem kontrolowanym do Benka sprzedającego pod płotem targowiska skradziony rower?

Powie ktoś – świadome minimalizowanie zagrożenia! Może i trochę racja. Ale zanim sięgniemy do rozwiązań nadzwyczajnych, wspomnijmy przysłowie przodków: „Znaj proporcję, Mocium Panie!” A politykom, którzy spieszą uwolnić nas od „plagi przestępczości” powiedzmy: bez paniki i „bez nerw” – kto spokojny ten przystojny!

Kurcze, rozpisałem się dzisiaj zanadto. Ale może było warto?